

Barwna zbrodnia mistrza reżyserii

PREMIERA

„Jenufą” w Poznaniu Alvis Hermanis udowodnił, że opera może być wizualnie piękna, intelektualnie głęboka i pełna napięcia.

Do Teatru Wielkiego w Poznaniu Alvis Hermanis przyjechał prosto z La Scali, bo Łotysz to jedna z największych postaci europejskiego teatru. Polscy widzowie mogli oglądać jego precyzyjne i mądre spektakle dramatyczne zapraszane u nas na festiwale. A od kilku lat robi oszałamiającą karierę i w operowym świecie.

„Jenufą” Janáčka – wystawioną już w La Monnaie w Brukseli – debiutuje w Polsce jako reżyser operowy. I pokazuje, jak wiele można powiedzieć, posługując się klasycznym dziełem, niczego w nim nie przeinaczając.

Widz pozbawiony wyobraźni teatralnej, a nie brak takich i wśród naszych krytyków, dostrzeże w Poznaniu bajkę przeplecioną dramatem i kiczowatym happy endem wśród różyczek. Spektakl jest bowiem ostentacyjnie i programowo piękny, bo Hermanis wypowiedział wojnę estetyce brzydoty, jaka zdominowała współczesny teatr operowy. A operując ładnymi, kolorowymi obrazami, tworzy z nich intelektualną układankę. Rozszyfrowanie jej elementów to frajda dla widza.

„Jenufa” jest naturalistyczną opowieścią wiejską, jakie na przełomie XIX i XX w. pojawiły się w literaturze, teatrze, operze. Kostelnička decyduje się tu zamordować nieślubne dziecko pasierbicy Jenufy, by umożliwić jej normalne życie z tym, kto ją kocha. A kiedy ciało noworodka zostaje odnalezione, przyznaje się do winy.

Dla ponurej tragedii Hermanis stworzył mieniącą się

żywymi kolorami ramę. W I i III akcie przywołał morawski folklor, ale też sztukę czasów Leoša Janáčka – malarstwo Alfonsa Muchy, secesyjną ornamentykę, Balety Rosyjskie i choreografie Wacława Niżyńskiego, bo korowód tancerek odgrywa tu ważną rolę.

Akt II jest diametralnie inny. Leżącą w połogu, na wpół świadomą Jenufę, Stevę, który nie chce uznać dziecka, zakochanego w Jenufie Lacę i Kostelničką, oglądamy w chacie ze starym telewizorem i zdezelowaną lodówką. To obraz naturalistyczny, ale i ironiczny zarazem, Hermanis kpi z zachodniego teatru, który w takiej postsowieckiej biedzie lubi dziś umieszczać opery z Europy Wschodniej.

Ten akt trzyma w napięciu i jest przykładem misternej reżyserii, dzięki której Barbara Kubiak tworzy przejmującą, wyrazistą postać Kostelničkiej, mimo że jej głos nie jest w stanie wydobyć wszystkich emocji zawartych w muzyce.

Bohaterką spektaklu pozostaje natomiast Monika Mych-Nowicka jako Jenufa liryzm łącząca z dramatyzmem. Dobrym partnerem jest Rafał Bartmiński (Laca), mocnym punktem mógłby być Piotr Friebe (Steva), gdyby ograniczył skłonność do zbyt szarży.

Swą wielkość opera Janáčka zawdzięcza warstwie muzycznej w sposób nowatorski wykorzystującej morawski folklor i melodykę codziennej mowy. Szkoda, że Gabriel Chmura, prowadząc orkiestrę, zbyt pędził do przodu, nie zważając na niuanse. Nie zmienia to faktu, że ta „Jenufa” jest największym wydarzeniem sezonu u nas, choć w poznańskim Teatrze Wielkim pojawiać się ma rzadko. **GP**

—Jacek Marczyński



♦ **Monika Mych-Nowicka** jako Jenufa